



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

GAZETA LUBUSKA

65-042 ZIELONA GÓRA

Al. Niepodległości 25

Nr 131 7 - 06 - 94
z dn.

Dosyć szarą codzienność Żagania rozjaśnił na kilka dni swoją książeczą osobą pan Jean G. Morel, duc de Sagan et Valancay. Który - gdyby armia sowiecka nie szła w 1945 tak szybko, jak szła - rezydowałby dziś może w żagańskim pałacu. A tak siedzi tam na państwowej posadzie pan Adam Stawczyk, zaś testamentarny spadkobierca książąt de Talleyrand Perigord mógł się jedynie nawzruszać do woli i nacieszyć. Że wreszcie ogląda to, co znał tylko z rodzinnego albumu i że biedna Polska szarpie się jeszcze na pałacie i zamki nie tylko na lodzie. Podczas gdy arystokracja zachodnia wypuszcza swoje rodowe gniazda na muzea ze światłem i dźwiękiem dla pospółstwa.

Książę Morel też zmuszony był wypuścić z rąk swój zamek nad Loarą, kontentując się skromniejszą rezydencją w Tours (i w paru innych miejscach) oraz starożytnym herbem z trzema lwami w złotych koronach.

W ostatnim dniu wizyty księcia osaczyli w cesarskim saloniku żurnaliści z Zielonej Góry i jeden z Żar. Francuski gość (dobrze zachowany pan po sześćdziesiątce, granatowa marynarka, beżowe spodnie, błękitna koszula i błękitna krew, o której świadczą nienaganne maniery) raz po raz zapewniał, jak bardzo jest szczęśliwy.

Witował mu pan Stawczyk. Wyznając, że nie medale i nagrody, jakich nie szczędzili mu zwierzchnicy, lecz dopiero ta książęca wizyta jest najważniejszym wydarzeniem w jego życiu. Tak że tylko burmistrz pan Bujak zachował dystans człowieka, który spokojnie czeka, co też z obietnic francuskiego arystokraty może wyniknąć. Dla Żagania, rzecz jasna...

Pod koniec było o duchach, łączących teraz dwa bratnie zabytki. Po zamku w Valancay błąka się nocami osiemnastowieczna dama, jakby walcząca z samą sobą.

Znów po żagańskich komnatach krąży - zawsze we wrześnie - sławna księżna Dorota.

Księżnę Dorotę pan Adam wielbi do tego stopnia, że aż perygrynował zeszłego roku do Valancay. By ucałować tam z polską woskową dłoni książęcej figury odlanej na użytek turystów.

- Bo gdzież znajdzie się druga kobieta tak piękna, bogata i mądra - mówi otwarcie...

I jeszcze jedna podróż.

W ubiegły piątek Lubuski Teatr uświetnił głogowską Gryphiusjadę swoją pokazową „Antygoną”. Ludzi była prawie taka sama chmara, jak komarów nad Odry, które cięły wszystkie nacie bez wyjątku. To znaczy dużą grupę ważnych Niemców, mniejsze - Szwedów i Holendrów z bratnich miast oraz kilkuset miejscowych Polaków, z których część oglądała spektakl z własnych okien.

Miało być w ruinach ponemieckiego teatru, było przed (względy bezpieczeństwa). Tyle, że aktorzy i tak wylaniali się z poteatralnych czeluści, a pani Beata Zygmuntowicz nawet z kłębow dymu. Sama zaś Antygoną szła na śmierć ukazując się w coraz to innym okienym oczodole, wychodząc z tego jednak żywa i zdrowa. Wszystko to razem robiło tak wielkie wrażenie, że nawet dzieciarnia, budująca ze „scenicznego” piasku swoje własne zamki, zastuchiwała się w końcu i zapatrzyła na antyczny dramat.

Najgłębiej, jak mówiono, przeżył go pan Hans - Joachim Schelenz, szef związku byłych głogowian w RFN.

Pan Schelenz statystował przed wojną w tym teatrze, otrzymując 50 fenigów za jeden spektakl. I do dziś przechowuje słownik niemiecko-angielski, który nabył wtedy za dziesięć spektakli.

Niestety, nie zerknął się z tym panem, ale podobno z wrażenia skamieniał i oniemiał, więc pewnie i tak by nic nie powiedział.

Przy lampce szampana pod gołym niebem prezydent pan Jacek Zieliński wyraził pobożne życzenie, by Lubuski Teatr mógł za pięć lat wystąpić już w odbudowanym teatrze (to będzie 200-lecie jego narodzin), a pan prof. Koenig wygłosił najkrótszą recenzję spektaklu, mówiąc: Przeżyłem. Co potem rozwinął w obszerniejszą pochwałę reżysera i aktorów.

SNOBKA

PS. O Teatrze Lubuskim mogłabym długo, bo w tym sezonie ciągle gdzieś jeździ, ale z braku miejsca zostawię to sobie na następny deser.

S.